

SPOD PIÓRA

MIESIĘCZNIK POLONISTYCZNY
SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 277 W WARSZAWIE

**„Trzeba się kształcić tak,
by się stać zajmującym dla siebie samego”**

styczeń 2022

nr 3. (167.)



Rysowała *L. Drzewiecka.*, a humor jest odpowiedzią pierwszoklasistów na pytanie, czego uczą nas baśnie.

Czas na wywiad

Hania i Gabrysia rozmawiały z Panią Szubą – specjalistką od baśni – na temat tego gatunku literackiego. Z pewnością nasi Czytelnicy znów znajdą ciekawostki w wypowiedzi Pani Szuby.

1. Jaka baśń z dzieciństwa jest Pani najbliższa?

- W pierwszej klasie szkoły podstawowej zaczytywałam się zbiorami baśni pt.: „Bajarka opowiada”. Zebrała je pani Maria Niklewiczowa i można było wybrać baśnie krótkie, długie, smutne lub wesołe, o rycerzach i księżniczkach, o zwierzętach, rusalkach, itd. :) Jest to (piszę w czasie teraźniejszym, bo nadal ten zbiór baśni jest u mnie w domu) dosyć „gruba” książka, ale to właśnie dzięki tym opowieściom nauczyłam się czytać i może dzięki nim lubię na głos czytać innym.

2. Dlaczego baśnie najczęściej mają szczęśliwe zakończenie?

- Baśnie są przede wszystkim po to, aby nas czegoś nauczyć. Uczą życia z innymi, co jest ważne, jak zachować się w różnych sytuacjach, co inni (nie tylko ludzie) czują. Są najczęściej przeznaczone dla dzieci, więc „muszą” kończyć się dobrze. Uczą nas podejmowania różnych życiowych prób, rozwijania w sobie odwagi cywilnej, empatii. W ciągu życia zderzamy się z różnymi sytuacjami, czasami wesołymi, czasami smutnymi, jak w baśniach, a one uczą nas, aby zapamiętać lekcję i iść dalej, najlepiej z uśmiechem, choć czasami jest to trudne.

3. Wiemy, że pisze Pani baśnie. Dlaczego ten gatunek literacki znalazł się w Pani twórczości?

- „Moje” baśnie są o emocjach, o tym jak wpływają na nas, na nasze relacje z innymi. I zawsze (przynajmniej do tej pory) kończą się dobrze. Dlaczego akurat baśnie? Może to właśnie wpływ „Bajarki”?:)

4. Którą baśniową postacią chciałaby Pani być?

- Kiedy byłam mała, chciałam być bohaterką, która pomimo różnych przygód, nie zawsze przyjemnych, znajduje radość. Było wiele takich postaci, ale chyba dzięki nim (między innymi) szukam tej radości wokół siebie, czerpiąc z niej siłę.

Życzę wszystkim czytelnikom radości, pamiętajcie że ona znajduje się wokół i w Was samych, chociaż czasami trudno ją znaleźć.

Z Panią A. Szubą rozmawiały:

H. Niwińska i G. Krystek

Historia złotego guziczka

Zapraszam naszych Czytelników na prawdziwą literacką ucztę. Pani Agata Szuba napisała kilką baśni o ...guzikach. A jak powstał poniższy utwór? Minionej zimy Pani Szuba przysłała mi dwie baśnie. Zachwyciły mnie te teksty. Pozwoliłam sobie przeczytać je swoim wnukom. Byli oczarowani. Gdy o tym powiedziałam Pani Agacie, zapytała młodszego wnuka, o czym guziku chciałby przeczytać baśń. Bartosz zaproponował temat nowego utworu o guziku św. Mikołaja. I tak jest geneza tej baśni.



ardzo daleko, gdzieś na północy w starej chacie z drewnianych bali, stała, również drewniana, ogromna szafa. W niej wisiał długi, z bardzo miękkiego materiału, czerwony płaszcz obszyty puszystym futrem. Kiedy właściciel palta dmuchał na białe futrzane obszycie, każdy włos miękko układał się na czerwonym materiale, aby za chwilę delikatnie

unieść się i wrócić do poprzedniego stanu. Między białymi włosami futra połyskiwały złote guziki. Wyglądały jak złote helmy wypolerowane przez gorliwego żołnierza. Można było przejrzeć się w nich jak w lustrze, widząc lekko zniekształconą swoją postać.



Wszystkie guziki były wesole, rozgadane, z niecierpliwością wypatrujące jasnej szczeliny między skrzydłami drzwi a framugą... Znaczyłoby, że nadszedł czas...

Napisałam wszystkie?
Otóż nie, jeden wypolerowany złoty guzik, wyglądający jak hełm, miał zamknięte swe guziczkowe oczka i lekko pochrapywał.
-Hej, obudź się!- krzyknął wesolo złoty guzik przyszyty nad śpiącym braciszkiem.

-To już czas?- zapytał rozespany złoty guziczek, otwierając jedno guziczkowe oko.

-Jeszcze nie, ale czuję, że musimy być w gotowości - odpowiedział kolega, guziczek, który wszystko wiedział, a przynajmniej tak mu się wydawało, bo czy można wiedzieć wszystko?!

-Aaaa...- ziewnął złoty guziczek - to jeszcze przymknę jedno oko.

-Co?!- krzyknął kolega, który myślał, że wszystko wie. – Ale przecież jak przymkniesz jedno oko, to będziesz miał oba zamknięte, bo drugiego wcale nie otworzyłeś!

-Tak?- złoty guziczek udał, że dopiero teraz zrozumiał, o co chodzi.

-Tak, tak, ty śpiochu! -zgrzyźliwie odpowiedział przemądrzały guzik.

Złoty guziczek posłusznie uchylił swoje guziczkowe powieki, ale co chwilę jedna mu opadała i wtedy

z guziczkowych ust wydobywało się leciutkie pochrapywanie.
-Jesteście nieposłuszne - cichutko pertraktował ze swoimi powiekami złoty guziczek. - Słyszałyście, że już nadchodzi czas. Spróbujcie jeszcze raz, noo iii raz, iii dwa!

Guziczkowe powieki uniosły się na tyle, że złoty guziczek mógł zobaczyć, co się wokół niego dzieje...A zaczynało się dziać...



Między skrzydłami drzwi a framugą szafy dostrzegł powiększającą się szczelinę, a w niej żółtopomarańczowe światło. Potem ukazała się ciemna, potężna postać. Za nią w dużym kominku płonęły drwa, strzelały wesole iskry (każda śpiewała swoją piosenkę), a płomienie rozświetlały wszystko w żółtych i pomarańczowych kolorach .

-Tu jesteś!- weselo zakrzyknęła tubalnym głosem potężna postać sięgając po czerwony płaszcz obszty białym puszystym futrem i mocno przyszytymi złotymi guzikami wyglądającymi jak wypolerowane helmy.

Zaraz, zaraz, napisałam "mocno przyszytymi złotymi guzikami"? Powinnam napisać "mocno przyszytymi złotymi guzikami oprócz jednego". Tak, tak, jeden z nich (pewnie domyślacie się który), z półprzymkniętymi guziczkowymi powiekami lekko odchyłał się od czerwonego płaszcza. Kiedy potężna postać wyjęła palto z ciemnej szafy, zaspany złoty guziczek poczuł przyjemne ciepło bijące od żółtopomarańczowych płomieni weselo tańczących w dużym kominku, a następnie mróz lekko szczypiący w guziczkowy nosek. To go rozbudziło. Rozejrzał się wokół i zobaczył przed sobą unoszące się rogi, a nad nim świeciły gwiazdy. "A, to już kiedyś było" przypomniał sobie złoty guziczek. Czuł lekki, chłodny wietrzyk na guziczkowych policzkach i...przymknął guziczkowe powieki.

Obudziło go szuranie. Otworzył jedno oczko i...nic

nie zobaczył, otworzył drugie, znowu ciemno. Domyślił się, że zjeżdżają ciemnym tunelem: on, jego koledzy i właściciel płaszcza. Kiedy zatrzymali się, zobaczył piękne, zielone drzewko oświetlone mnóstwem kolorowych żarówek. Wisiały na nim różnobarwne przedmioty błyszczące w delikatnym świetle. Wśród nich na zaczepionej o jedną z gałązek nitce wirowała papierowa tancerka w różowej sukience. Huśtała się delikatnie i uśmiechała życzliwie do naszego guziczka.



Złoty guziczek wychylił się jak najdalej mógł i kiedy właściciel płaszcza podszedł do drzewka, pękła nitka, którą był przyszyty. Guziczek zsunął się po płaszczu i wylądował na miękkim dywanie wśród pudełek owiniętych kolorowymi papierami, które przed chwilą posiadacz płaszcza położył pod drzewkiem. Właściciel palta nie zauważył, co stało się z guziczkiem, zarzucił worek na plecy i bez jednego złotego guzika przy płaszczu wrócił na dach, gdzie czekały na niego sanie. A guziczek zauroczony tancerką zapytał:

-Kim jesteś?

-Jestem baletnicą. Tańczę wśród kolorowych świateł.

-Zawsze?- pytał dalej złoty guziczek.

-Nie, nie zawsze. Kiedy nas już zdejmą z drzewka, odsypiam cały ten czas w wygodnym, miękkim pudełku - odpowiedziała tancerka.

-Lubisz spać? - zakrzyknął rozradowany guziczek.

-Oczywiście, lubię odpoczywać, ale również lubię tańczyć, rozmawiać z przyjaciółmi, cieszyć się zielonym drzewkiem i tymi błyszczącymi okrągłymi przedmiotami, które wirują razem ze mną.

-Ja też lubię przebywać z moimi przyjaciółmi, ale zobacz, co się stało - szepnęła zasmucony złoty guziczek. - Wiesz,

kiedy przyszywała nas żona właściciela płaszcza, mocno zasnąłem. Niestety nie zważyła mnie, bo śpiąc wtuliłem się w białe futro, no i teraz jestem tutaj.

-Nie wiem, co mógłbyś zrobić - zamyśliła się tancerka. - Może chcesz wirować tak jak ja?

-Dobrze, spróbuję - powiedział guziczek.

Przerzucił nitkę przez gałązkę i zawirował. Zaczął błyszczeć w delikatnym świetle księżycy, który z zacięciem zaglądał przez okno do pokoju. W końcu guziczek był znużony ciągłym wirowaniem, wokół niego nic się nie działo.

Kiedy przysnął, nagle obudziły go głosy. Uniósł swoje guziczkowe powieki, najpierw prawą, potem lewą. Zobaczył dwóch chłopców. Podeszli do zielonego, pachnącego drzewka i zaczęli przyglądać się różnej wielkości pudełkom owiniętym w kolorowe papiery. Młodszy z chłopców uniósł główkę i zobaczył obok tancerki złoty guziczek.

-Czy my go rano powiesiliśmy? - zapytał drugiego chłopca.

Starszy chłopczyk pokręcił przecząco głową. Nagle z przejeżdżającego samochodu wpadła do pokoju smuga światła i odbiła się od wypolerowanego złotego guziczka.

-Ojej! - zakrzyknęli obaj. - Jak on pięknie świeci!

-Co tu się dzieje? - zapytali dziadkowie, wchodząc właśnie do pokoju.

-Babuniu, dziadziu zobaczcie! - zawołał młodszy z chłopców. - Jaki piękny, złoty guzik!

Nasz guziczek zarumienił się z radości. Ktoś go zauważył!

-Ale, ale... - powiedziała babunia. - Czy ja go kiedyś nie widziałam?

-Może wypadł z pudełka z guzikami? - zasugerował dziadziuś.

-Nie, chyba nie...nie przypominam sobie, żeby tam mieszkał - szepnęła babcia.

I znowu przejeżdżający samochód rzucił swoje światło do wnętrza pokoju, i znowu pięknie odbiło się ono

w wypolerowanym guziczku.

-Wiem, co możemy zrobić - powiedział dziadziuś. -Dzięki niemu ostrzeżemy wszystkie latające stworzenia, że tu jest szyba. Postawimy latarenkę na parapecie, a w niej umieścimy złoty guziczek.

Chłopcy przynieśli latarenkę i obaj włożyli złoty guzik. Kiedy postawili latarenkę z guziczkiem na parapecie, księżyc pomachał do nich, wysyłając smugę księżycowego światła.

-Wygląda jak latarnia morska ostrzegająca statki przed niebezpieczeństwem - szepnęła babunia.

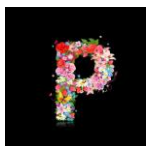
-Tak - cichutko odpowiedzieli chłopcy. - I dzięki niemu latające stworzenia będą wiedziały, że tu jest okno.

-I ja też - z uśmiechem powiedział potężny właściciel czerwonego płaszcza obszytego puszystym futrem, wznosząc się na swych saniach.

Pani Agata Szuba

Magia do zadań specjalnych

Z pewnością nasi Czytelnicy już zdążyli poznać pióro Dawida i z niecierpliwością czekają na kolejny jego tekst. Nie zawiedziecie się. Nasz redakcyjny kolega zaprosi Was do niezwyklej rzeczywistości, która jest ... na wyciągnięcie ręki.



ewnego grudniowego
popołudnia, zimowe niebo zmieniało swój kolor z niebieskiego na ciemnograny. Kolory przenikały się, zmieniały, mieniły budzącymi się do świecenia gwiazdkami.



Działa się



AGIA.

Niby nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło, ale każdy - kto obserwował w tych chwilach niebo - odczuwał, że to nie jest zwykły wieczór. Każdy, kto był tego świadkiem, określał, że jest to czas przeniesiony do innej nieznannej czasoprzestrzeni. Ludzie i wszelkie istoty zastanawiały się, dlaczego ogarnia je niespotykany dotąd nastrój, którego nie udawało im się nazwać zwykłymi słowami. Wszystko wydawało się nierealne, nierzeczywiste, ale widoczne gołym okiem i wyczuwalne wszelkimi zmysłami.



Ta **AGIA** kusiała każdego, kto ją zauważył, aby skierował swoje myśli ku nadziei. Wręcz wymagała i zmuszała do optymistycznego myślenia. W jednej chwili



AGIA dobrych myśli opanowała CAŁY ŚWIAT.

Mówiono o niej we wszystkich wiadomościach telewizyjnych i internetowych. Nakazywano wypatrywania specjalnego znaku na niebie. Każdy, kto go zauważył, dostrzegał na firmamencie kalejdoskop zjawisk, które pozwalały ludziom skłóconym, zażegnać niepotrzebne spory, osobom smutnym uśmiechnąć się, nieśmiałym dodawały odwagi do realizacji marzeń. Bez słów, melodii dźwięku dawały obraz, niczym w historyjce obrazkowej, co powinien zrobić każdy, aby spełniło się poczucie wypełnienia i wykonania zadania



powierzonego przez **AGIĘ** chwili.

Wesołe minki, mrugające oczka, wyciągnięte do zgody dłonie, kwiaty, serduszka, przytulaski, to tylko niektóre



ikonki, w jakie potrafiła zmienić się **MAGIA**.

Gdyby ktoś miał dar i potrafił zauważyć te wszystkie zjawiska, mógłby je porównać do wystrzału fajerwerków. Tym, którzy jednak nie znaleźli jej na niebie, na Ziemię zsyłała promień światła, który niczym laser szukał w każdym zakamarku świata smutnych i opuszczonych dzieci i ludzi. A gdy znalazł kogoś, swoją mocą kierował jego wzrok ku niebu, na którym człowiek dostrzegał zjawisko rozwiązujące jego problem.

Nad tym fenomenem głowili się naukowcy i astrologi, którzy starali się rozwiązać zagadkę **MAGII**. Każdy z nich chciał koniecznie nadać jej nazwę. Nie było to proste, bowiem **MAGIA** objawiała się niezwykle różnorodnością.



MAGIA porwała świat w swe ramiona i już nie pozwoliła mu się z nich wyzwolić. Każdemu, kto się jej poddał, dała moc i możliwości do wykonywania rzeczy nieprzewidywalnych, których ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ale serce jak najbardziej rozumiało.

Tego uczucia dozna każdy, kto pomoże, rozweseli, pocieszy, zrobi coś, co uszczęśliwi drugiego człowieka i każde stworzenie. W galaktyce już to wiedzą i chcą, byśmy i my –

ludzie - też to wiedzieli. Dlatego zesłali tę **MAGIĘ**. Dzieci i dorośli, kładąc się spać, czekają na magię każdego dnia.

**Ale czy muszą czekać?
Nie mogą po prostu spojrzeć w niebo?**

Gdy ludzie otworzyli prezenty i przeczytali list, postanowili to zrobić. I tak się stało! To niesamowite uczucie, które poczuli po zrobieniu komuś przyjemności, było nie do opisania. Istota z innej galaktyki i gwiazdka cieszyli się,

że na Ziemi zapanowała **M** **ilość**.

D. Wojtaś

Tajemnice Oceanu

A przed naszymi Czytelnikami swoje tajemnice otworzy ocean. A jakże to będą tajemnice? Przeczytajcie. Na pewno nie pożałujecie.



wybrzeży pięknej wyspy żyła pewna suflerka o imieniu Margaret. Chciała ona wziąć udział w najważniejszych zawodach. Jej największą przeciwniczką była Gabi. Obydwie zakwalifikowały się na Mistrzostwa Świata w Surfingu.

Margaret jednak nie była zwyczajną dziewczyną. Miała ona cechy syreny. Jej matka - Klara - to władczyni królestwa Oceanii. Nasza bohaterka dzięki magicznemu naszyjnikowi mogła się przemieniać w człowieka i surfować. Jak tylko udało jej się dostać na mistrzostwa, postanowiła tą radosną nowiną podzielić się z mamą. Klara, gdy o tym się dowiedział, bardzo się ucieszyła. Powiedziała też córce, że nadszedł czas na ceremonię jej przemiany w syrenę na zawsze. Margaret nie zgodziła się wziąć udziału w tym wydarzeniu, bo za bardzo kochała to, co robiła na lądzie. Mama bardzo się zasmuciła, bo Margaret miała zostać jej następczynią.

Po kilku dniach odbył się pierwszy etap zawodów, który szczęśliwie wygrała niedoszła syrena. Zasmucona Gabi udala

się na spacer. Usiadła nad oceanem i smutno wpatrywała się w wodną dal. Aż nagle ujrzała rybkę, która zaczęła do niej mówić.

- Czy wiesz, że twoja rywalka używa czarów i dzięki naszymu ma tajemniczą moc?

Dziewczynka nie mogła uwierzyć przede wszystkim w to, że ryba mówi.

- Musisz go jej zabrać, a też będziesz miała moc – dodała rybka i zniknęła.

Następnego dnia, gdy Gabi się tylko obudziła, postanowiła zabrać niezwykle naszymu swojej rywalce. Udało się jej to bez problemu. Założyła zdobycz na szyję i wskakując do wody, powiedziała:

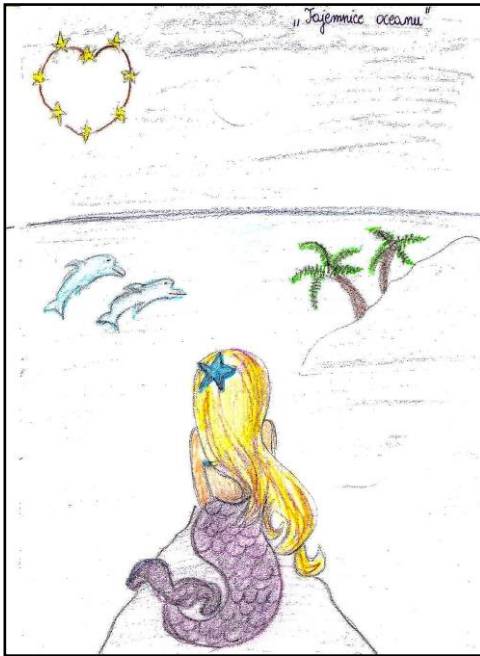
- Chcę być syrenką!

Po chwili znalazła się w otchłaniach oceanu. Jednak od razu napotkała na swojej drodze złą siostrę królowej Klary - Honoratę.

Na łodzi Margaret cały dzień szukała swojego naszego, ale wszął jak kamień w wodę. Gdy dziewczynka spacerowała po plaży, wypłynęła do niej foka, jej przyjaciółka, i powiedziała, że musi ratować królestwo. Margaret nie zastanawiała się długo, od razu wskoczyła do wody. Tam napotkała swoją rywalkę Gabi, która została uwięziona przez Honoratę. Piękna córka Klary wiedziała, że tu może pomóc tylko jej mama. Szybko uwolniła Gabi z więzów krepujących jej ciało i obydwie udały się do pałacu.

Tymczasem trwały przygotowania do ceremonii. Wszystko było ustrojone muszlami błyszczącymi jak kryształy. Dookoła pływały tęczowe delfiny, a piękne syreny czesały swoje złote włosy i śpiewały wesole piosenki.

Nagle pojawiła się zła Honorata, która chciała wszystko zniszczyć i objąć tron. Rzuciła czar na swoją siostrę, zmieniając jej syreni ogon w kamień. Królowa zaczęła opadać na dno. Wołała o pomoc. Na szczęście Margaret i Gabi szybko zareagowały i pomogły Klarze.



Córka królowej postanowiła uratować królestwo, nawet kosztem tego, że już nigdy nie wróci na ląd. Dziewczyny dosiadły groźne elektryczne ryby i po chwili były już w pałacu. Podła Honorata szykowała się, by zająć tron, bo była pewna, że nikt jej nie powstrzyma, ponieważ bez naszyjnika Margaret nie miała szans w podwodnym świecie. I co się stało? Otóż Gabi rzuciła swojej sportowej rywalce

naszyjnik, a tamta od razu założyła go na szyję i przeobraziła się w syrenę. Honorata zniknęła w otchłaniach, a czar przez nią rzucony, został zdjęty.

Tymczasem na lądzie odbywał się już główny konkurs. Klara, Margaret i Gabi podpłynęły bliżej brzegu. Gabi przybrała ludzką postać. Natomiast Margaret wiedział, że ona już na zawsze zostanie syreną.

- Pamiętaj, Gabi, życie to nie rywalizacja. Naszej wartości nie poznajemy, porównując się do innych.

Dziewczynki mocno przytuliły się do siebie. Wtedy woda zaczęła wirować, błyszczeć. Margaret zniknęła syreni ogon, a w ręce trzymała ona magiczny naszyjnik. Okazało się, że prawdziwa przyjaźń potrafi działać cuda.

Zawody wygrała Gabi, ale poprosiła, by puchar odebrała razem z Margaret. Dziewczynki stwierdziły, że w słusznej sprawie najważniejsze jest wspólne działanie.

Ilustracja i baśń - H. Niwińska

Świat baśni

Na spacer po ogrodach baśni zaprasza Czytelników Sandra – specjalistką od ilustracji.



Rys. Sandra Maćkiewicz

Baśnie dają nadzieję

Dawid zachęca do czytania baśni. A dlaczego? Zapoznajcie się z poniższym tekstem i zdecydujcie, czy się zgadzacie z autorem wypowiedzi.

Baśń, którą najczęściej czytałem w dzieciństwie, jest „Kot w butach” Charles’a Perreult’a. Dziś, jako dziewięcioletni chłopiec, też do niej wracam. Czasem zastanawiam się, dlaczego. Może dlatego, że zawsze podobały mi się utwory z wyraźnym morałem. A morał tej baśni jest dla mnie wyjątkowy – dobrzy zostają nagrodzeni, a źli ukarani. Bohaterowie tego utworu zawsze dają mi nadzieję i wiarę w to, że dzięki moim cechom charakteru i wartościom, w jakie wierzę, mogę odmienić moje życie. Ta wiara uczy mnie tego, że pomoc przychodzi w najmniej spodziewanym momencie.

Identyfikuję się z bohaterem tej baśni również dlatego, że sam bardzo lubię pomagać innym w potrzebie. Myślę sobie czasami, że dobrze by było, gdyby każdy człowiek miał w sobie coś z kota w butach. Wtedy świat byłby lepszy, a ja się do tego również przyczynię.

D. Wojtaś

Przez dziurkę od klucza

Mamy przyjemność przywitać Panią Magdalenę Nakiełską w zespole nauczycielskim Szkoły Podstawowej 277. Informujemy, że jest to osoba niezwykle, o szerokim wachlarzu zainteresowań.

Dziękujemy, że zgodziła się Pani na rozmowę i uchyliła rąbką tajemnicy z prywatnego życia.

1. Jak Pani wspomina swoje lata spędzone w szkole?

- Lata szkolne wspominam bardzo miło. Uczęszczałam

do podstawówki w małej miejscowości na Pomorzu, gdzie czas płynął zdecydowanie wolniej. Nie było wtedy łatwego dostępu do telefonów czy komputerów, dlatego czas po szkole spędzałam z przyjaciółmi z klasy. Przyjaźnie te przetrwały do dzisiaj.

2. Który przedmiot lubiła Pani najbardziej, a który nie zainteresował Pani?

- Od samego początku pokochałam matematykę. Myślę, że duża w tym zasługa mojej wychowawczynie, która uczyła nas tego przedmiotu. Bardzo lubiłam też plastykę i technikę. Do dzisiaj w wolnych chwilach lubię malować farbami olejnymi na płótnie.

Jeśli chodzi o przedmiot, który mnie nie zainteresował, to chyba PO, czyli przysposobienie obronne (w liceum).

3. Na pewno w dzieciństwie czytała Pani baśnie. Jaka baśń lubiła Pani szczególnie?

- Tak, jako dziecko bardzo lubiłam czytać. Szczególnie bliskie memu sercu były baśnie Andersena, które otrzymałam pod choinkę, gdy miałam pięć lat.

4. Jaka była Pani droga do zawodu nauczycielskiego?

- Moja droga do zawodu była dość kręta i zawila. Skończyłam studia na Politechnice Gdańskiej i aby móc uczyć w szkole, musiałam dodatkowo zrobić studia podyplomowe pedagogiczne i dodatkowo matematykę. Pozwoliły mi one na pracę w szkole i nauczanie biologii, chemii, a w końcu matematyki.

5. Proszę nam zdradzić kilka sekretów z życia prywatnego.

- Uwielbiam malować obrazy farbami olejnymi, choć powoduje to spory bałagan w domu. W wolnym czasie fotografuję osoby i miejsca. Ostatnio z synem zaczęliśmy naukę gry na ukulele.

Z Panią M. Nakielską rozmawiały:

H. Niwińska i G. Krystek

Do kogo ten kraj należy?

Drodzy Czytelnicy! Jeśli zainteresował Was artykuł o zniewolonych krajach, zachęcam do jego drugiej części. Przypominam, że prezentowane państwa, to miejsca, które odwiedziłam w czasie swoich podróży. Zatem nie jest to pełna wiedza o skolonizowanych krajach.



poprzednim numerze gazetki przedstawiłam skolonizowane kraje w Afryce - Maroko, Tunezję, Senegal, Gambię, Etiopię, Egipt - i Ameryce - Argentynę, Brazylię, Urugwaj.

Wróćmy jeszcze do Ameryki. U jej wybrzeży znajduje się **Kuba** – malownicza wyspa. Odwiedziłam ją w 2017 roku, ale wcześniej przybył tu... Kolumb, bo 28 października 1492 roku. Był on przekonany, że dotarł do kontynentu, czyli wschodnich wybrzeży Azji i niedaleko na zachód powinny znajdować się Indie i Chiny. Dopiero w 1508 roku, gdy żeglarz Ocampo opłynął Kubę, stało się jasne, że jest ona dużą wyspą, a nie lądem. W 1512 roku przybył tu Diego Velazquez i on rozpoczął podbój wyspy. Zbudował wiele osad i obecną stolicę Kuby, czyli Hawanę. I tak od XVI wieku do XIX (dokładnie do 1898 roku) Kuba praktycznie stała się pod kontrolą korony hiszpańskiej. Była dużym centrum handlu między Ameryką a Hiszpanią i największym w rejonie producentem cukru oraz tytoniu.

W czasie wizyty na Kubie miałam okazję zobaczyć plantację tytoniu i poznać uprawę tej rośliny oraz uczestniczyć w pokazie ręcznie skręcanych cygar, za które płaci się bająskie sumy (jedno kosztowało 25 dolarów).



*Z archiwum B. Bartosiewicz
Kuba, Hawana*

Co pozostało na Kubie po kolonizatorach? Przede wszystkim język, religia, kultura i wspaniała architektura. Wiele miast i miasteczek zaskakuje hiszpańskim kolorytem i smakiem, w tym Hawana, Trynidad (też założony przez Velazqueza) czy wspaniałe Cienfuegos.

A teraz przemieszczamy się do ...Meksyku. Czternastodniowa wyprawa pozwoliła mi zwiedzić znaczną część kraju i mimo iż minęło już 13 lat od wycieczki, to nadal w moim rankingu wyjazdowym znajduje się w czołówce.

Ale przejdźmy do tematu. Otóż w 1519 roku dotarli tu hiszpańscy konkwistadorzy, którzy pod dowództwem Cortesa podbili państwo Azteków. I tak Meksyk stał się kolonią hiszpańską, a od 1535 roku nazywaną Wicekrólestwem Nowej Hiszpanii.

W 1821 roku Meksyk uzyskał niepodległość i ogłosił się republiką, natomiast w 1824 roku przyjął konstytucję federalną.

Co zostało po konkwistadorach? Z pewnością nasi Czytelnicy już się domyślają, że język hiszpański. Chociaż w tym wypadku nie do końca jest to prawda.



*Z archiwum B. Bartosiewicz
Meksyk, Palenque, miasto Majów*

Otóż szczególnie w górach i na wsiach znajomość hiszpańskiego jest raczej słaba, a używane są języki indiańskie. Zgodnie z konstytucją Meksyku hiszpański jest tu używany na równi z 63 językami narodowymi. Najważniejszy z nich to Nahuatl, znany także jako meksykański lub aztecki.

Jako ciekawostkę podam, że wyrazy: awokado, kakao, chili, czekolada, kojot, które na dobre zadomowiły się już w naszym ojczystym języku, to wyrazy zapożyczone z języka Nahuatl.

Do XVI wieku stolicą Meksyku było miasto Tenochtitlan wzniesione przez Azteków. Hiszpanie zrównali je z ziemią, a na ruinach wybudowali nowe, oczywiście na podobieństwo ówczesnych miast hiszpańskich. Oprócz stolicy na uwagę zasługują inne pokolonialne miasta, które także odwiedziłam, czyli: Puebla, San Cristobal, Oaxaca, Merida, Campeche, Taxco.

Hiszpańscy kolonizatorzy sprowadzili do Meksyku również corrida. Walki byków stały się meksykańskim sportem narodowym, chociaż obecnie walka nie kończy się zabiciem zwierzęcia, a raczej ma charakter barwnej

maskarady połączonej z niezwyklej choreografią, strojami, muzyką.

Kontynuując temat podbojów hiszpańskich, zostajemy w Ameryce, ale Północnej. Stany, które odwiedziłam – **Arizona, Kalifornia, Nevada** – też miały kolonialną przeszłość. W 1542 roku Kalifornię odkrył portugalski żeglarz, służący w armii hiszpańskiej. Od 1565 roku ten teren hiszpańscy kupcy wykorzystywali w trakcie podróży z Filipin do swoich kolonii w Meksyku.

Od 1769 roku hiszpańscy duchowni zakładali ośrodki misyjne, w sumie powstało ich 21. Wokół misji pojawiały się miasteczka. I był to początek hiszpańskiego osadnictwa na tych ziemiach.

Będąc w Kalifornii odwiedziliśmy znaną miejscowość Santa Barbara. Jej nazwa pochodzi od misji, która do dziś tam funkcjonuje. A została założona 4 grudnia 1786 roku. Zakonnicy nie tylko nawracali miejscowych Indian – Czumaszów (byli oni myśliwymi i rybakami) - ale także uczyli ich rolnictwa.

Natomiast historia San Francisco sięga roku 1776, kiedy to hiszpańscy kolonizatorzy osiedlili się na krańcu półwyspu, zakładając fort i misję św. Franciszka z Asyżu.

Ośrodki misyjne pełniły nie tylko funkcje religijne, ale też polityczne i gospodarcze. Tworzyły sieć szlaków handlowych, były schronieniem dla hiszpańskich żołnierzy i centrum życia.

W 1821 roku Kalifornia uzyskała niepodległość i stała się częścią Meksyku, będąc nią przez 25 lat. Na skutek wojny amerykańsko-meksykańskiej znalazła się w USA, a w 1850 roku została przyjęta do Unii jako 31. stan.

Co pozostało po kolonizatorach? Nazwy miast, rzek, gór. Byłam w Santa Monika, Santa Barbara, Los Angeles, San Francisco, Las Vegas, Nevadzie, Kalifornii. Będąc nad kanionem Colorado, płynęłam rzeką Colorado, a jadąc przez Kalifornię, mogłam podziwiać majestatyczne góry

Sierra Nevada. W trakcie rejsu po Oceanie Spokojnym znalazłam się przy wyspie Alcatraz, gdzie znajdowało się słynne więzienie o zaostrzonym rygorze. To tylko niektóre miejsca związane językowo z Hiszpanią.



*Z archiwum B. Bartosiewicz
Stany Zjednoczone, Wielki Kanion Kolorado*

Cóż, potęga Hiszpanii skończyła się. Imperium padło. Do dzisiaj pozostały Hiszpanii praktycznie tylko **Wyspy Kanaryjskie**, które zdążyłam odwiedzić tuż przed pandemią. Widziałam dwie z nich – **Teneryfę i La Gomere**.



*Z archiwum B. Bartosiewicz
La Gomera, San Sebastian, kościół Wniebowzięcia NMP*

Jako ciekawostkę podam, że z portu San Sebastian na La Gomerze w 1492 roku Kolumb wypłynął do Ameryki. Tu też zatrzymywał się kilkakrotnie. W związku z tym otrzymał honorowe obywatelstwo tej wyspy. A pamiątkami z czasów Kolumba jest jego dom i kościół Wniebowzięcia NMP.

Teneryfa była zamieszkiwana przez Guanczów, aż do 1402 roku, kiedy na wyspę przybyli Hiszpanie. 12 grudnia 1445 roku Guanczowie zostali pokonani w bitwie pod Acentejo. W 1821 roku Teneryfa została włączona do Hiszpanii jako prowincja. Stolicą została Santa Cruz de Tenerife. Jednak pierwszą stolicą było miasto La Laguna założone przez konkwistadorów.

Na Teneryfie odwiedziłam między innymi miejscowość Icod de los Vinos. Ma ona ponad 500-letnią historię. Została założona przez konkwistadorów i wciąż pamięta czasy kolonialne dzięki dobrze zachowanym budowlom. Mieszkańcy Teneryfy nazywają ją Smoczym Miastem. Dlaczego? Bo rośnie tu endemiczny gatunek drzewa - dracena zwana smoczym drzewem. Zawdzięcza ono swoją nazwę szybkiemu odrastaniu odciętych konarów, co można porównać do odrastania głowy smoka. Jego średnica sięga 20 metrów, a wiek określa się na 600 - 800 lat. Purpurowym sokiem draceny farbowano królewskie szaty.

Na Wyspach Kanaryjskich używany jest język hiszpański. Różni się on nieco od wzorcowego hiszpańskiego naleciałościami z Ameryki Południowej, widocznymi szczególnie w akcencie i słownictwie. Ale ta różnica nie utrudnia porozumiewania się.

Wraz z konkwistadorami na wyspach zagościła piękna, kolorowa architektura kolonialna.

Wróćmy jeszcze do **Stanów Zjednoczonych**, ale tym razem jego wschodniej części. Chodzi o Nowy Jork. Może trudno będzie niektórym uwierzyć, ale to miasto było ...kolonią.

Przenieśmy się do 1609 roku. Anglik Henry Hudson służący w Holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej otrzymał za zadanie odnalezienie północnej drogi do Azji. Gdy więc w 1609 roku wpłynął do dzisiejszej zatoki nowojorskiego portu, był przekonany, że polecenie wykonał. Rozciągała się tu żyzna kraina zwana przez Indian Lenape Manna-Hatta, czyli Wyspa Wielu Wzgórz. Obecna nazwa Manhattan bezpośrednio nawiązuje do indiańskiej terminologii.

Pierwsi przybysze osiedlili się tu już w 1613 roku, a w 1624 zaczęli kolonizować Manna-Hattę i założyli pierwszą osadę kupiecką, którą nazwali Nowym Amsterdamem.

Transakcja zakupu Manhattanu przez holenderskiego gubernatora to niemal legenda. Indianie sprzedali te ziemie za ...60 holenderskich guldenów, czyli 24 dolary (obecnie te grunty są wycenione na 600 miliardów dolarów).



*Z archiwum B. Bartosiewicz
Nowy Jork, Manhattan*

Niderlandzkie panowanie nie trwało długo. W 1664 roku kolonia została zajęta przez Brytyjczyków. Wkrótce też Nowy Amsterdam przemianowano na cześć Jakuba II – ówczesnego księcia Yorku. I tak narodził się Nowy Jork.

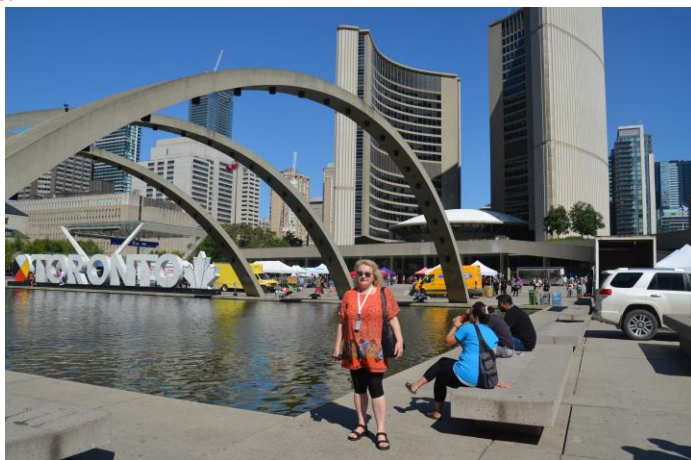
Przemierzając wschodnie wybrzeże USA, odwiedziłam

następujące stany, które wcześniej były koloniami angielskimi: **Pensylwanię, New Jersey, Maryland, Wirginię, Delaware** oraz miasta: **Atlantic City, Filadelfię, Waszyngton i Arlington.**



*Z archiwum B. Bartosiewicz
Waszyngton, Kapitol*

Będąc w **Kanadzie** zwiedziłam **Toronto i Wodospady Niagara.**



*Z archiwum B. Bartosiewicz
Kanada, Toronto*

Te tereny były kolonizowane najpierw przez Francuzów, a potem Anglików. Pamiątką

po Francuzach jest do dziś używany język francuski w Quebec.

W kolejnym numerze gazetki zaproszę Czytelników gazetki do Azji.

B. Bartosiewicz

Bank pomysłów dla ósmoklasistów

Egzamin tuż, tuż. Wychodząc więc naprzeciw potrzebom ósmoklasistów, postanowiliśmy publikować przykładowe prace, które mogą zainspirować uczniów przy redagowaniu zadania stylistycznego, za które można otrzymać 20 punktów. Jest więc o co walczyć.

Proponujemy dwa tematy:

- *rozprawkę: Udowodnij, że warto być dobrym człowiekiem.*
- *opowiadanie: Guślarz przywołuje ducha Balladyny.*



„**ło dobrem zwyciężaj**” – tak czytamy w Biblii. Dobro jest powszechnie uznawane jako coś pożytecznego, wartościowego, zgodnego z nakazami etyki. Uważam, że warto być dobrym, bo to uszlachetnia człowieka, a zło go zniewala. Postaram się swoje zdanie udowodnić, odwołując się do przykładów z literatury.



Pierwszym argumentem potwierdzającym moją tezę jest fakt, że bycie dobrym daje dużą satysfakcję i radość z życia. Nie jest się zgorzkniałym. Przykładem tego jest postępowanie Ebenezer Scrooge’a z opowiadania Charlesa Dickensa „Opowieść wigilijna”.

Główny bohater tej lektury był bardzo samotny i egoistyczny. Okrutnie zachowywał się wobec swojego siostrzeńca Freda, pracownika Boba i otaczających go ludzi. Scrooge nienawdził również świąt Bożego Narodzenia. Zmieniło się to jednak po wizycie trzech duchów: przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Ten ostatni pokazał mu jego śmierć i pogrzeb, na który nikt nie przyszedł, oraz jego grób na cmentarzu. Po tej sytuacji Scrooge przeszedł ogromną metamorfozę. Stał się zupełnie innym – dobrym człowiekiem. Przyjął zaproszenie na święta od Freda, dał Bobowi podwyżkę i kupił mu indyka na Wigilię. Scrooge wiele zyskał w oczach innych i czerpał radość z życia.

Chcę poruszyć teraz następną kwestię. Otóż warto być dobrym nawet wówczas, kiedy się to nie oplaca, a także jeśli jest się za to prześladowanym. Taką sytuację mamy w powieści Henryka Sienkiewicza „Quo vadis”. Pierwsi chrześcijanie byli prześladowani przez okrutnego Nerona. Za wiarę ginęli w męczarniach na arenach, rozszarpywały ich dzikie zwierzęta, palono ich jako żywe pochodnie. Wielką dobrocią wykazał się wtedy Winicjusz. Początkowo był on poganinem nie liczącym się z uczuciami innych. Jednak potem stał się chrześcijaninem i przeszedł przemianę wewnętrzną. Odtąd stał się dobrym człowiekiem i bardzo opiekował się swoją ukochaną.

Ligia była prawdziwą chrześcijanką i dobro stanowiło dla niej sprawę nadrzędną. Nigdy nie skrzywdziłaby żadnej istoty. Dlatego trudno było jej zaakceptować początkowe zachowanie Winicjusza, mimo że go kochała. Ligia wiele wycierpiała: upokorzenia Poppei Sabiny, więzienie, chorobę, a przywiązana do rogów byka miała ponieść śmierć na arenie. W obliczu prześladowań ze strony Miedzianobrodego nigdy nie wyrzekła się swojej wiary.

Na podstawie przytoczonych argumentów stwierdzam,

że warto być dobrym. Zarówno Scrooge, jak i Winicjusz, byli kiedyś egoistami. Po przemianie stali się dobrzy, radosi, szanowani przez innych i czerpali z tego radość w życiu. Natomiast postępowanie Ligii pokazuje nam, że dobro uszlachetnia człowieka.

A. Lenarcik



blizala się noc dziadów. Wszyscy wieśniacy już się przygotowywali i zbierali w przycmentarnej kaplicy, miejscu wykonywania obrzędu. Po chwili pojawił się również sam Guślarz.

Uroczystość zaczęła się chwilę przed północą. Guślarz spalił garść kądzieli, a chór wieśniaków powtarzał:

„Ciemno wszędzie, glucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?”

Wtedy przybyły pierwsze duchy - Józio i Rózia - duchy lekkie. Były to małe dzieci. Zaczęły one opisywać swoje życie na ziemi. Żyły beztrąsko i niczego im nie brakowało. Następnie pouczyły zgromadzonych, że aby dostać się do nieba, trzeba chociaż raz zaznać cierpienia i odeszły, prosząc jedynie o dwa ziarenka gorczycy.

Nadeszła północ. W następnej kolejności przybył duch pięknej, młodej dziewczyny. Miała ona alabastrową cerę i kruczoczarne włosy. Na czole widoczna była krwawa plama. Jej oczy wyrażały smutek i przerażenie. Nad głową dziewczyny krążyły ptaki. Najbliżej znajdował się kruk i sowa.

- Kim jesteś? - zapytał Guślarz.

- Nazywam się Balladyna. Zmarłam pięć lat temu. W ramach kary za swoje zbrodnie muszę nazbierać cały dzbanek malin, ale za każdym razem, kiedy już prawie kończę, zlatuje się ptactwo i wszystko wyjada.

Wtedy sowa usiadła na gałęzi drzewa i przemówiła.

- Za życia byłam siostrą Balladyny. Nosilaam piękne imię

Alina. Żyliśmy w małej, wiejskiej chacie. Pewnego razu przybył do naszego domu Kirkor. Zakochał się w nas i nie wiedział, którą wybrać. Wyjście z tej sytuacji znalazła nasza matka (choć teraz wiem, iż ten pomysł podsunął jej niewidoczny dla nas Skierka) i zaproponowała malinowy konkurs. O świcie miałyśmy pójść do lasu, by nazbierać malin. Żoną Kirkora zostałaby ta, która szybciej wykona zadanie. Kiedy już wracałam do domu z pełnym dzbankiem słodkich owoców, Balladyna wbiła mi nóż w serce i zabrała moje maliny.

Następnie dołączył do niej kruk i rzekł:

- Ja niegdyś byłem rycerzem. Pewnego dnia spotkałem Balladynę. Wydawała się piękną, uczciwą i uprzejmą kobietą. Zaufałem jej. Rozkochała mnie w sobie do takiego stopnia, że robiłem wszystko, co mi kazała. Pod wpływem jej manipulacji zabiłem Kirkora, a następnie sam zostałem przez nią otruty.

Wieśniakom nie udało się pomóc dziewczynie – jej winy są zbyt ciężkie. Pokuta Balladyny ma trwać wiecznie. Guślarz odpędził widmo, które pozostawiło moralne pouczenie:

**„Sprawiedliwe zrządzenie Boże,
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nie pomoże”.**

Przyszedł czas na kolejną kategorię duchów – średnich. Guślarz zapalił wianek ze święconych ziół. Na miejsce przybyła dziewczyna z barankiem. Przedstawiła się jako Zosia. Opowiedziała, że za życia bawiła się uczuciami innych. Nie chciała wyjść za mąż i drwiła z mężczyzn, których w sobie rozkochiwała. W ramach pokuty wiatr nosił ją między niebem a ziemią. Nie prosiła o poczęstunek, a o to, żeby młodzieńcy ściągnęli ją na ziemię. Nie udało im się to.

Guślarz następnie obwieścił, że tym razem Zosia nie dostanie pomocy, ale jej pokuta będzie trwała jeszcze tylko dwa lata.

Po odpędzeniu ducha pośredniego, gdy już uroczystość

miała dobiec końca, w rogu kaplicy pojawiło się tajemnicze, niewzywane przez nikogo widmo. Miało ono postać zakrwawionego mężczyzny. Nie odpowiadało na pytania i nie reagowało na odpędzanie. Swój wzrok skierowało na młodą pasterkę. Kiedy ona odeszła, duch podążył za nią.

M. Stanisławski

Humor z zeszytów

Autorami poniższych „złoty ch myśli” są uczniowie z naszej szkoły. Co tym razem udało im się oryginalnego wymyślić?



- **Odstawiłam na bok przykre myśli o egzaminie ósmoklasisty.**

- **Książka „Mały Książę” udowodniła, że nie powinno się**

szukać przyjaciół, bo oni sami nadejdą, a przy szukaniu ich można zrobić sobie krzywdę.

- **Książkę „Mały Książę” uczniowie piszący egzamin ósmoklasisty mogą w dużej ilości przypadków wykorzystać.**

- **Książka ta pozwala nam ponieść wodze fantazji, zrozumieć lepiej świat oraz otworzyć oczy na szerszy punkt widzenia.**

Gadu, gadu...

Jak zwykle nasi miłusińscy otrzymali trudne zadanie. Wypowiadali się na temat baśni. Odpowiedź zaznaczona na czerwono, jest według nas, najbardziej zabawna.



1. Co to jest baśń?

- To taka stara opowiadka dla emerytów.
- Barszcz to taka zupa.
- Baśń nie barszcz.

2. Dlaczego bohaterowie baśni mają czarodziejską moc?

- Bo ich autorzy są nieco chorzy na głowę i wymyślają takie niesamowite rzeczy.

3. Baśnie najczęściej zaczynają się słowami: „Dawno, dawno temu, za górami, za lasami. Dlaczego?”

- Bo to było naprawdę daleeeeko i daaaawno.
- Tak właśnie zaczynają się baśnie, aby wyglądały na starożytne.
- To taka iluzja, aby dzieci myślały, że nie mogą tam przyjść, bo to jest tak daleko i to było tak dawno temu.

4. Czym różni się baśń od bajki?

- W baśni jest więcej tekstu.
- Bajka leci w telewizji, a baśń jest czytana.
- W bajkach są odcinki, a baśń to jeden film.
- W bajkach wszyscy są ohydnie szczęśliwi.
- Baśń i bajka to to samo. Nawet mają takie same pierwsze litery.
- Bajki mogą mieć przedział wiekowy od 3 do 8 lat, a baśnie dalej.

5. Co znaczy powiedzenie: „Włożyć coś między bajki”?

- To znaczy, że coś głęboko jest schowane.
- To po prostu opowiadać głupstwa.

6. Jak rozumiesz powiedzenie: „Czekać na księcia z bajki”?

- Czekać na kogoś idealnego, ale takich ludzi nie ma.
- To znaczy, żeby nie czekać na mężczyznę, bo on nie przyjdzie.
- Nie warto czekać na księcia z bajki, bo w Polsce nie ma żadnych

fajnych chłopaków.

7. Dlaczego Kopciuszek miał złą macochę?

- Bo jej mama zmarła przy porodzie i ktoś musiał ją zastąpić.
- Kopciuszek miał złą macochę, bo ona otruła tatę Kopciuszka, a potem go zdradziła. A Kopciuszka traktowała jak ścierkę do podłogi.

8. Czego uczą baśnie?

- **Żeby nie odwiedzać babci, jeśli wygląda jak wilk.**



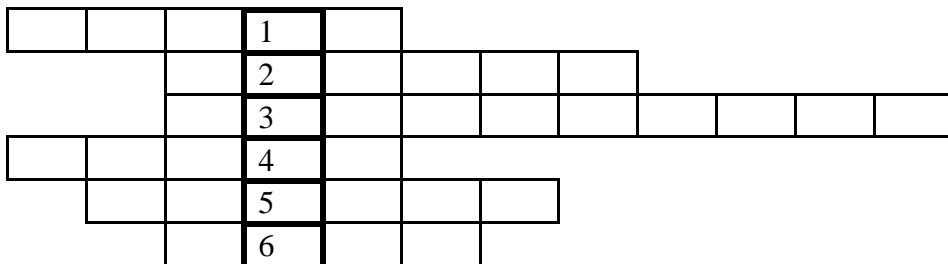
- Baśnie uczą, że współpraca się opłaca.
- Baśnie uczą nas tego, że jak jesteś zły, to nie ma dla ciebie miejsca i prędzej czy później umierasz.
- Uczą nas, że trzeba żyć w raju.

9. Dlaczego baśnie kończą się szczęśliwie?

- Żeby dzieci nie miały stresu.
- Bo gdyby się źle kończyły, nikt nie chciałby ich czytać.
- Baśnie kończą się szczęśliwie, ponieważ twórcy baśni nie chcą, by ich czytelnicy płakali.

Z milusińskimi rozmawiały:
L. Drzewiecką, N. Świdzińską

Krzyżówka



1. Mit o córce Tantalą, która przez pychę straciła 14 dzieci, to historia o ...
2. Łączy w sobie elementy liryki, epiki i dramatu. Pokazuje świat w krzywym zwierciadle.
3. Epoka literacka zwana wiekiem rozumu.
4. Jedna z bohaterek dramatu J. Słowackiego, którego akcja rozgrywa się w pobliżu jeziora Gopła.
5. Tytuł utworu przedstawiającego ostatnie 50 dni wojny trojańskiej.
6. Jedna linijka wiersza.

Z. Bieńkowska



- Gazetkę „Spod Pióra” redagują uczniowie klas IV, VI, VIII.
- Redaktorzy: A. Lenarcik - L. Drzewiecka - N. Świdzińska
- Opiekun zespołu redakcyjnego: B. Bartosiewicz
- Adres redakcji: SP 277 w Warszawie, ul. Suwalska 29.